Rok III.

Nr. 11. Nr. 11.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent.

Ogłoszenia po 1½ sgr od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 15 marca 1873.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

Gallus i Kadłubek
o
Świętym Stanisławie.

Studjum historyczno-krytyczne
przez
Aleksandra Skorskiego.
(Ciąg dalszy.)

Że Kadłubek istotnie za źródło do téj wojny domowéj za Bolesława Śmiałego używał Justyna, dowodzą tego jeszcze dwie okoliczności.

Nasamprzód dowodem tego jest ta okoliczność, że sam się zaraz zdradził. W odpowiedzi bowiem Jana na powyższe wypadki, które wyłuszczył Mateusz jako analogiczne im niby zdarzenia z dziejów starożytnych, przywodzi właśnie ową wojnę scytyjską z Justyna. Przytaczając go zaś teraz prawie dosłownie, właśnie te zwroty, które do polskiéj historji z niego dosłownie przeniósł, teraz przemienia, a które przedtém zmienił — teraz zatrzymuje niezmiennie. Na czele jednak rozdziału podaje inny urywek[1]) z Justyna i dopiéro z tym dość luźnie spaja opis scytyjskiéj wojny[2]), w którym teraz[3]) mówi już wiernie za Justynem „coniuges", nie jak pierwéj za Gallem „uxores", opuszcza wszakże z Justyna „liberi", przedtém na „filiae" zamienione. Daléj nie mówi już jak wprzód dosłownie za Justynem „expectatione fessae", lecz zatrzymując teraz opuszczony wpiérw przymiotnik „longa", zastępuje tamto wyrażenie własném: „ex praestolatione" a „fessae" zostawia i tu. Następnie zatrzymuje justynowe „servis nubunt", wpiérw na „ad sua vota inflectunt" zamienione, jak również w części i wyrażenie „qui reversos... dominos prohibent", przedtém przez „dominos arcent reversuros" itd. oddane. W jaki sposób rokosz niewolników uśmierzony został, nie powiada teraz także, lecz wyjmuje tylko osta-

[1]) Hist. Philip. II, 3. 16—17. (Scythae) Quindecim annis pacandae Asiae immorati, uxorum flagitione revocantur per legatos denuntiantium, ni redeant, sobolem se ex finitimis quaesituras...

[2]) Ibid. II. c. 5. 1—4. Scythae autem tertia expeditione asiana cum annis octo a coniugibus et liberis abfuissent, servili bello domi excipiuntur. Quippe coniuges eorum longa expectatione virorum fessae... servis ad custodiam pecorum relictis nubunt: qui reversos cum victoria dominos, velut advenas, armati finibus prohibent... supplicia crucibus luerunt. Mulieres quoque male sibi consciae, partim ferro, partim suspendio vitam finierunt — por. Lelewel Pol. w. średnich, I. str 346.

[3]) Vincentii l. II. c. 19, p. 69. „Scythae quindecim annis in Asia morati, vix uxorum flagitione revocantur nuntiantibus, ni redeant, sobolem a finitimis quaesituras (na podstawie Justyna, II. c. 4, dodaje): sicut quondam fecerunt Amazones. — Iidem trina expeditione asiana cum annis octo a coniugibus abfuissent, servili bello domi propulsantur. Nam coniuges eorum longa ex praestolatione fessae servis pecorariis nubunt qui reversos post victoriam dominos quasi alienos prohibent. Sed supplicia crucibus luunt. Mulieres quoque male sibi consciae. quaedam ferro, quaedam suspendio vitam finiunt." Dodatek zaś „ut has vel illos nec poena dissimiles, nec dispares fecerit sceleris immanitas" przerobiony jest z kodexu justyniańskiego. (Zeissberg str. 100).

tnie słowa z odnośnego ustępu Justyna: „sed „supplicia“ (wyraz przedtém użyty) crucibus luunt.“ W przeniesieniu zaś do dziejów polskich znacznie zmieniony ustęp o losie występnych kobiét przytacza teraz wprost za Justynem, mówiąc: Mulieres quoque... itd.

Druga okoliczność, świadcząca także dowodnie o tém, iż Kadłubek za źródło do polskich zaburzeń używał Justyna, jest ta, że popełnił w opowiadaniu swém takie niekonsekwencje i pozostawił takie braki, które tylko ztąd wytłomaczyć się dają. Justyn mianowicie uprzedza nas w pierwszém zdaniu swego opisu scytyjskich rozruchów (Scythae... excipiuntur), że Scytowie (domini) byli na azjatyckiéj wyprawie a za powrotem do ojczyzny zastali tam rokosz niewolników, którego powody w drugiém zdaniu wyłuszcza (ob. niż.). Kadłubek jednak zastępuje to pierwsze zdanie Justyna inném, które orzeka wyraźnie, że tylko sam król Bolesław bawił za granicą (Rege... regionibus), potém zaś nawiązuje do tego wiadomość przerobioną z drugiego zdania Justyna, mówiąc: „uxores ac filias dominorum... itd.“, zapomniał nas wszakże uprzedzić — podobnie jak to w pierwszém zdaniu uczynił J. — że ci „domini“ musieli także być na wyprawie. — Również niedokładnym a więcéj jeszcze zagadkowym staje się Kadłubek, gdy w dalszym toku powiada za Justynem: „servi dominos non solum arcent reversuros, sed et reversis“ itd., nie wiemy bowiem zkąd się nagle wzięli ci powracający panowie i co ich do powrotu skłoniło. — Otóż obie te niekonsekwencje w Kadłubkowém przedstawieniu rzeczy wyniknąć mogły tylko ztąd, że autor, zachowując sobie dla odpowiedzi Jana (Jidem trina... itd.) pierwsze zdanie Justyna, które nas o tém wszystkiém pouczyćby mogło, nie zwrócił należytéj uwagi na ścisły związek, w jakim ono z następnemi zostaje. Późniejsi kronikarze uczuli dobrze te niedokładności w opowiadaniu Wincentego, dla tego parafrazując go wypełniają pierwszą tak, że „domini“ istotnie z królem na wyprawach przebywają i daremnie są w domu oczekiwani[4]); drugą zaś w ten sposób, że mężowie powrócili do domu na wieść o rozpasaniu w kraju niewolników[5]).

Uważać zatém musimy za rzecz ze wszechmiar udowodnioną, że Kadłubek dopuścił się w rzeczoném miejscu swéj kroniki umyślnego fałszerstwa, które jest nowym, niezbitym dowodem na to, co Gutschmid na podstawie sumiennych swych badań o jednéj kategorji fragmentów Justyna w Kadłubku powiedział: „anderemale“, mówi on[6]), „werden von Justin beschriebene Ereignisse förmlich übertragen und in die Erzählung der polnischen Geschichte eingereiht, so dass es scheint, als habe Justin eine Geschichte von Polen geschrieben.“ Gdy wszakże Gutschmid w tak nierzetelném przekształcaniu dziejów polskich przez Wincentego upatrywał przeważnie cel „patrjotyczny“ lub „etyczny“ — to w tym wypadku zamiar tak niegodziwego plagiatu i sam w sobie szlachetnym nie jest, gdyż — jak nas o tém sam Gall zaraz pouczy — zgoła inne zrodziły go motywa.

Mówiąc o wspomnianym rokoszu niewolników podczas wygnania Kazimierza, dodaje Gall, że lud, odpadając od wiary chrześcijańskiéj, nawet biskupom męczeńską zadawał śmierć[7]), Kadłubek jednak podobnie jak o tém powstaniu niewolników, tak i o tych, w związku z niém zostających zdarzeniach wcale nic nie wspomina. Ponieważ zaś okrucieństwa te dla niego, szczególniéj jako kapłana, przecież tak obojętnemi być nie mogły, by bez skrupułów w historji swéj mógł ich nie podnieść — a wówczas niewątpliwie miejsce miały, gdyż także Nestor p. r. 1030[8]) i najstarszy rocznik wawelski pod tym samym rokiem[9]) o zabijaniu wówczas w Polsce biskupów wzmiankują, więc koniecznie nam ztąd wnosić wypada, że do przemilczenia tak doniosłych wypadków jakieś powody skłonić go musiały.

Przerobioną z Justyna wojnę domową złącza Kadłubek jak najściśléj z męczeństwem Stanisława, któremu cały następny rozdział poświęca. Że zaś Gall, którego Kadłubek dobrze musiał przestudjować, zanim na jego podstawie dzieje kreślić począł, wcale nie podaje wypadków, wśród jakich nastąpiła śmierć biskupa krakowskiego, ale o kilkadziesiąt lat przedtém wspomina o wojnie domowéj, któréj ofiarą padali księża i biskupi polscy a którą znów Kadłubek prawie milczeniem pominął, nie ulega tedy wątpliwości, że właśnie ta wzmianka Galla o męczeńskim zgonie biskupów polskich wśród ówczesnych rozruchów naprowadziła Kadłubka na tę myśl, że postanowił te zaburzenia przenieść w innéj nieco postaci w czasy Bolesława Śmiałego i niewinną ich ofiarą uczynić Stanisława, by tym sposobem z charakteru zabitego biskupa krakowskiego w obec przyszłych pokoleń zmyć tak gorszącą plamę, któréj Gall odsłonić się nie wahał. Szczęśliwą myślą tą był też istotnie „mocno przejęty“, gdy skreślał dzieje Polski w czasie tułactwa Kazimierza, bo nietylko że tu wbrew Gallowi o rozruchach niewolników zgoła nic nie mówi, zastępując je niejako szczególniéj podniesionym rokoszem Masława, lecz sam wyraźnie ją zdradza. Przechodząc bowiem zaraz do panowania Bolesława Śmiałego, spowodowany niby uzurpacją Masława, z góry zapowiada, że o „servorum pestis“, która za tego króla w Polsce wybuchła, w właściwém miejscu mówić będzie[10]), — które to zapowiedzenie w tém miejscu psychologicznie inaczéj wytłomaczyć się nie da.

Gdy tak Kadłubkowi udało się pomnożyć historję polską tą wojną domową, objętą rozdziałem ósmnastym drugiéj księgi swéj kroniki, samo zabójstwo Stanisława przez Bolesława Śmiałego opisał w rozdziale dwudziestym, który już dla tego z historji naszéj także wykreślić musimy, że zostaje w przyczynowym związku z poprzednim. Chodziło bowiem teraz K. o nadanie królowi wśród przeniesionych do Polski z Justyna wypadków odpowiedniéj roli. Musiał więc przedewszystkiém rzecz całą tak ułożyć, by Stanisław okolicznościami widział się zniewolony czynnie przeciwko królowi wystąpić i żeby krok ten biskupa ze stanowiska jego władzy zupełnie dał się usprawiedliwić. Że do wszelkich takich

---

[4]) Boguphali Chron. Pol. „septimus annus ab exitu sui ad proclia iam finem dabat, in quibus tam ipse quam proceres Regni illius Poloniae uxores et pueros non viderant, veluti qui bellicis tumultibus insudantes, extra domicilia morabantur, extraneas nationes subigentes; interim uxores... Sommersberg, Scrip. rer. Sil. II, p. 17.

[5]) Boguphali Chr. Pol. „Comperta igitur fama tantae proditionis ac nefarii sceleris perpetrati nobiles, qui cum rege in castris praedicto tempore fuerant, demorantes zelo nimio excitati etiam rege prohibente ad propria sunt reversi...

Vita S. Stanislai... „septimus annus volvebatur, quo rarus in patria continuus in castris, semper vero apud hostes morabatur... Nobilibus enim Poloniae cum bellorum exercitationibus, interim uxores etc... ed. Bandtkie p. 345 i 346. — Widoczna, że autor czerpał także z Bogufała, co jeszcze bardziéj w poniższym ustępie na jaw wychodzi. — Vita S. Stan. ed. Bandtkie p. 347. At illi comperta fama tantae proditionis ac sceleris perpetrati zelo iniuriae vindicandae animis concitati, contra regis imperium, ad propria reversi sunt illicentiati.“

[6]) Ueber die Fragmente itd. str. 211.

[7]) „Insuper etiam a fide catholica deviantes, quod sine voce lacrimabili dicere non valemus, adversus episcopos et sacerdotes Dei seditionem inceperunt, eorumque quosdam gladio quasi dignius peremerunt, quosdam vero quasi morte dignos viliori lapidibus obruerunt.“ I, 19; Bielowski Monumenta I. p. 415 i 416.

[8]) Bielowski, Monumenta I. p. 697 i 698.

[9]) Tamże, p. 415, przyp. 1.

[10]) Ob. wyżéj.

kombinacji nie zbywało Kadłubkowi na zdolnościach, że za pomocą najrozmaitszych pomysłów dosłyszane zdarzenia dowolnie umiał przeistaczać lub całkiém nowe wymyślać i niepospolitą do tego wszystkiego posiadał wprawę, dał tego wymowne dowody szczególniéj w pierwszéj księdze swéj kroniki[11]). A skoro i justynową wojnę niewolniczą tak zręcznie wcielił do historji polskiéj, by jéj użyć za środek do zrehabilitowania sławy jednego ze swych poprzedników w kapitule krakowskiéj, więc rzecz oczywista, że i teraz, gdzie już rozchodziło się o jądro rzeczy, nie mogło mu zabraknąć rozmaitych środków do stósownego wprowadzenia w akcją samego biskupa. Nie mogąc wszakże w zapale swym zimnéj zachować rozwagi i nie mając już teraz żadnych materjałów prócz własnéj fantazji, musiał znów tu i owdzie w swém opowiadaniu pewne przeoczyć luki. Podobnie téż jak przerabiając Justyna, zapomniał powiedzieć, gdzie byli polscy „domini", których żony niewolnicy bezcześcić mieli, i co ich tak w porę do powrotu skłoniło — każe teraz i samemu królowi instynktowo niejako wracać do kraju[12]). Nie dowiedziawszy się bowiem wprzód z Kadłubka o tém, co wiemy z Bogufała i żywociarza, t. j. że „domini" mieli go w obczyznie opuścić na wieść o losie swych niewiast, nie możemy z niego wyrozumieć powodu, jaki skłonił króla do powrotu, bo że właśnie sprzeniewierzenie mu się wojska spowodowało go do wydania swym poddanym wojny, także dopiéro późniejsi o tém mówią[13]). Zamiast tedy dopełnić tego warunku koniecznego w swém opowiadaniu, prawi następnie o rzeczy daleko trudniejszéj, rozwija bowiem usposobienie króla. Twierdzi, jako Bolesław sobie uroił, że „illos non iniurias in plebe ulcisci, sed regiam in rege persequi maiestatem." Podsuwając zaś tak królowi obawę o utratę monarszéj władzy, widocznie z rozmysłu zamienia poprzednich „servi" w ogóle na „plebs", by tém lepiéj umotywować obawę jego o własny los, zwłaszcza, że zaraz dodaje: „Nam plebe remota — rex quid erit." Utrzymując zaś daléj, jakoby król mawiał, że nie podobają mu się mężowie, którzy więcéj niewiastom aniżeli królowi ulegają i jakoby był przez nich nieprzyjaciołom na pastwę wydany[14]), nie podaje wprzód za rzeczywiste zdarzenia tego, nad czém daje królowi żale i skargi rozwodzić; dla tego téż i w tém miejscu uczuli późniejsi kronikarze potrzebę go uzupełnić[15]). — Jako skutek téj przypisanéj Bolesławowi obawy o utratę władzy królewskiéj i jako wynik gniewu, wywołanego u króla zdradzieckiém nieposłuszeństwem rycerzy, podaje Kadłubek potém ową niesłychaną zemstę nieludzką, jaką król na nich i na ich niewiastach miał wywierać[16]) a która w końcu wystąpienie Stanisława przeciwko niemu spowodować miała.

(Dokończenie nastąpi).

[11]) Ob. Gutschmid, A. „Kritik der polnischen Urgeschichte des Vincentius Kadłubek." Archiv für Kunde oester. Geschichtsquellen. Wien 1857. Bd. XVII, str. 297—326.

[12]) Vincentii II, 20. p. 70. „Extunc in oleastrum olea et favus versus est ad abisinthium. Intermisso namque studio virtutum (!) Boleslaus in suos bellum ab hostibus (?) transtulit. Fingit, illos non iniurias...

[13]) Ob. zaraz poniżéj przytoczone ustępy z Bogufała i żywociarza.

[14]) Ibid. „Ait, non placere sibi viros uxorios, quibus plus causa placeat feminea, quam principis obsequela. Queritur, se non tam apud hostes ab ipsis desertum, quam hostibus ultro expositum. Proinde... — Wyrazy princeps, obsequela powtarzają się z rozdz. 14. p. 58. — a hostes — exponere z rozdz. 15, p. 59.

[15]) Boguphali Chr. Pol. „Rex vero B. de recessu suorum procerum turbatus nimium et contra eosdem zelo iracundo concitatus, belluinam seviciam induens ad propria rediit et suis proceribus bellum inflixit... Sommersberg, Scrip. rer. Sil. II, pag. 17.

Vita S. Stan. „B. vero post cedem adversariorum elevatus in superbiam, belluae rugientis induens seviciam, efferatis animis rediit in Poloniam et in suos nobiles, quam dudum mente conceperat, retorsit maliciam... ed. Bandtkie, p. 43.

[16]) „Proinde praecipuos capitis accersit, et quos aperte (aggredi) non potest, insidiis aggreditur. Mulieres quoque, quibus mariti pepercerant, tanta sectatus est immanitate, ut ad earum ubera catulos applicare non horruit, infantulis abiectis, quibus etiam hostis pepercit... II, 20. 70. — Wyrażenia: „Mulieres quoque", „immanitas" powtarzają się z rozdz. 19, p. 69; „mariti", ob. c. 18, p. 68; „pepercerant, pepercissent", c. 15, p. 50.

TRZY MIESIĄCE.

Ze znalezionego rękopismu

wydał

Józef Narzymski.

(Dokończenie.)

Naturalnie, o tém co zaszło, nikt dotąd słówkiem nie wspomniał, a zresztą mnie wcale mówić nie było wolno... nie wiedziałem więc nic, czy matka, Marja i Iza wiedzą o powodach samobójstwa, czy czytały mój rękopism, czy Leon im co powiedział... We wszystkich oczach widziałem tylko miłość... a przecież te serca rozdarłem tak okropnie... To jednak przekonanie, że ocalenie moje jest tylko chwilowém, że mi po raz drugi wypadnie przecierpieć pożegnania i tortury... męczyło mnie wewnętrznie i opóźniało wyleczenie...

W tym czasie przybył Alfred. Wtedy dopiéro dowiedziałem się, że on był już w B... na trzeci dzień rano po wypadku, że zabawiwszy dni parę odjechał, a teraz znów wrócił. Serdecznie mu byłem wdzięczny za ten dowód przyjaźni, a prócz tego, obecność jego była mi bardzo na rękę. Oczywiście należało się przed Wirskim i jego świadkami wytłomaczyć z tego, że sobie żyć jeszcze pozwalam i zapytać go o nowy termin, jaki naznaczyć zechce. Pisać nie mogłem, Leonowi zwierzyć się było trudno, bo byłby mógł wszystko przed kobiétami wydać...

Na drugi dzień po przybyciu Alfreda widziałem, że między nim, Marją, Izą i Leonem odbywały się jakieś konferencje tajemnicze, że wieczorem, gdy sądzono iż śpię już, opowiadał im szeroko historję jakąś, przerywaną często wykrzykami oburzenia słuchających.

Na drugi dzień rano twarze otaczających osób zdawały się weselsze jeszcze... Gdy zawołano na śniadanie, Iza objęła ręką Marję i całując ją w czoło, rzekła:

— No, mój aniołku.... ostatnia twoja obawa znikła!...

Sądziłem, że to się odnosi do konsyljum, które się tego rana odbyło, kiwnąłem więc głową litośnie i szepnąłem:

— Biedne kobiéty!...

— Dla czego biedne? — zapytał Alfred który został przy mnie.

— Ty przecież wiedzieć o tém powinieneś... Wszak rzecz nie skończona... Chybiłem się raz, tém gorzéj dla mnie... nawet chciałem o tém z tobą pomówić... bo tamci gotowi myśleć...

— Sza! — przerwał Alfred — nie wolno ci mówić... a potém popatrzywszy na mnie zapytał:

— Więc ty serjo myślałeś o tém?...

— Alboż tu żartować można?...

— Biedaku!... a ja ci chciałem prawdę kryć jeszcze dłużéj... bojąc się wzruszeń...

— Jaką prawdę?...

— Tylko spokojnie!... Opowiem ci wszystko... ale się nie irytuj!... Byliśmy osłami!... daliśmy się złapać jak fryce... Szczególniéj ja!... Ah! do śmierci sobie nie daruję, żem ci uległ wtedy... Gdybyś był zginął, byłbym jego a potém siebie zabił!... Ale bo i któż takiego szatańskiego podstępu mógł się domyśleć...

— Ale co?... jak?... zawołałem podnosząc się i zaciekawiony do najwyższego stopnia — nic nie rozumiem!...

— Prawda!... ale gdy pomyślę o tém... no... połóż się i słuchaj uważnie... z góry ci powiadam, że tylko dobre usłyszysz rzeczy...

Usłuchałem Alfreda i położyłem się. On mówił:

— Z powodów, które ci późniéj opowiem, nie mogłem jechać do Dębowa. Byłem więc w Warszawie... co się ze mną działo dwunastego czerwca, nie będę ci opowiadał... Znałem cię... wiesz że cię kocham!... Wiedzieć, że ktoś nam drogi ginie i nie módz temu przeszkodzić... to okropnie!... A jednak widziałem, że rady nie ma!... czułem, że nie mogłem ci radzić to, czegobym sam nie zrobił... Przeklinałem moją słabość, wyrzucałem sobie jak zbrodnię, żem uległ twemu żądaniu...

— Mój Alfredzie — szepnąłem wyciągając rękę — bo ten człowiek zimny niby i już nie młody, na samo wspomnienie drżał widocznie...

— Oh! wierz mi!... kto wié, czy nie cierpiałem więcéj od ciebie... Cóż, gdy nadszedł dzień ostatni!... Noc całą spędziłem bezsenną...

— Ja spałem, dzięki Marji — wtrąciłem z dumą.

— Wiem... wiem... dzięki jéj!... Ale wracam do nocy... więc mniejsza!... Dość, że cierpiałem jak potępieniec, liczyłem godziny, i przysięgałem w duszy straszną nad Wirskim zemstę...

— Za co?... miał rację...

— Ah!... miał rację!... łotr!... — zawołał Alfred. — Ale nie przerywaj mi... czekaj końca... Otóż około dziesiątéj rano słyszę dzwonek i lokaj przynosi mi kartę... Nazwisko jednego ze świadków Wirskiego... co to może być?... Zadrżałem cały przeczuciem szczęśliwego zwrotu... Otwieram drzwi, wprowadzam, poznaję go... Pamiętasz — ten siwy, milczący... Wszedłszy zamyka drzwi i drżąc ze wzruszenia pyta się o twój adres. Powiadam mu, żeś wyjechał. Jęknął i padł na fotel rwąc sobie włosy z głowy... Wystaw sobie moją gorączkę... niecierpliwość... Nareszcie przyszedł do siebie... Nie chcę ci opisywać szczegółowo rozmowy naszéj... Treść jéj była taka: Ten człowiek, szlachcic niegdyś zamożny, obarczony rodziną, powoli zrujnował się zupełnie... Wirski polubił go, lub może dla rachuby wziął go w opiekę... Ponabywał długi, ale nie wyrzucił go z majątku. Urządził się przecież tak, że każdego czasu mógł go, z ośmiorgiem dzieci i staruszką matką zostawić bez kawałka chleba... Zrobił zeń sobie niewolnika i używał jako parawan do rozmaitych szwindlów i spekulacji. Szlachcic uczciwy ale słaby, gryzł się, męczył, ale jarzma nie miał odwagi zrzucić... W owéj nocy — bo już dziś wiem wszystko — Wirski znalazłszy twoje bilety, posłał po niego i dał mu instrukcję co do wyzwania i warunków. Szlachcic wróciwszy do domu przeraził się odpowiedzialnością, a może i myślą, co się z nim stanie, jeżeli Wirski zły los wyciągnie... Nie śmiejąc jednak w oczy powiedzieć, co myślał, człowiekowi który panował nad nim i wolą i położeniem, napisał błagalny list, zaklinający Wirskiego, żeby od zamiaru odstąpił, tłomaczący mu, że przecież sam może czarną gałkę wyciągnąć, odradzający zresztą całéj awantury.

Wirski znać rozdrażniony, zapomniał się i następujący list mu napisał... posłuchaj...

I Alfred sięgnął do kieszeni i rozwinął papier... łatwo pojmujesz jak słuchałem...

„Kochany Auguście! Byłeś, jesteś i będziesz niedołęgą... Wiesz, że morałów nie znoszę, postanowień nie zmieniam — a obrazy nie przebaczam nigdy. Ten fircyk ubliżył mi... jak? to do ciebie nie należy. Umrzeć musi... Mógłbym go za parę tysięcy rubli kazać zagałuszyć, ale nie lubię spraw takich. W pojedynku mógłby mnie zabić lub ranić, zamiast ja jego. Sposób, jaki wymyśliłem, jest najpewniejszy. W każdym zaś razie nic nie ryzykuję. Czyż ty stary ośle myślisz, że gdybym ja wyciągnął zły los, zastrzeliłbym się?... Ja?... Wirski?... Dla tego przecież trzy miesiące naznaczyłem... Wyjechałbym na lat parę za granicę, a zresztą od czego pieniądze... Jeżeli więc mi się nie uda, nic nie stracę, a o tym błaźnie pomyślę inaczéj... Nie nudź mnie więc i rób jak kazałem, albo jutro będziesz żebrał. Znasz mnie.“

Kiedy Alfred list ten czytał, siadłem na łóżku i z otwartemi ustami, z wytrzeszczonemi oczyma słuchałem... Wszystkiego prędzéj spodziewać się mogłem... ale nigdy, przenigdy myśl podobnéj podłości nie błysnęła mi w głowie...

— To niepodobna! zawołałem.

— A jednak tak jest!...

— A zbójca!... bąknąłem, pomyślawszy com wycierpiał i co stracić mogłem w tak haniebny sposób!... Ah! nie daruję mu!...

— Ależ uspokój się! — zawołał przerażony mojém rozdrażnieniem Alfred — uspokój... Nie zaraz jednak dało się to zrobić... Pojmujesz.. być tak haniebnie oszukanym, stać się igraszką takiéj intrygi, to okropność...

Nareszcie byłem w stanie wysłuchać reszty opowiadania, które ci tu w skróceniu powtórzę. Szlachcic jak zwykle ustąpił z obawy nędzy, ale gdy mnie zobaczył, gdy mu potém pokazano matkę moją, wyrzuty sumienia dręczyć go zaczęły. Powoli przyszedł do przekonania, że jest wspólnikiem prostego morderstwa... Próbował Wirskiego skłonić do jakichś ustępstw i zdawało mu się, że potrafi to zrobić... Przekonał się jednak w końcu, że to była komedja... Wirski chciał tylko list swój od niego wycofać i łudził go do końca... Szlachcic jednak raz w życiu spryt pokazał i zaprzysiągł się, że list ten zniszczył. Nareszcie sumienie zwyciężyło, zapóźno niestety!... Sądził, że jestem w Warszawie, że w ostatniéj chwili będzie dość czasu, zwlekał, bo odkrycie było zarazem dla niego początkiem nędzy... Dopiéro 11 czerwca zdobył się na odwagę i zaczął mnie szukać... Powiedziano mu, żem wyjechał... wtedy udał się do Alfreda...

Kiedy się rozmowa skończyła, była godzina dwunasta. Alfred był pewien, że jestem w Dębowie, zatelégrafował więc natychmiast i sam kurjerskiemi końmi ruszył... Z Warszawy do Dębowa mil blisko 12... a któż nie zna naszych poczt kochanych... Oś pękła, i ledwo o 9téj stanął w Dębowie... Telegram nadszedł na drugi dzień zaledwie, bo do stacji mil trzy...

— Wystaw sobie moją rozpacz — mówił w tém miejscu Alfred — gdym się dowiedział, żeś wyjechał... A tu godzina dwunasta, stacja telegraficzna w powiato-

wém miasteczku o mil trzy i w nocy zamknięta... Nie byłem w stanie ukryć pomięszania mego... Zresztą chciałem zrobić co się da. Ostrzegłszy więc Leona i siostrę twoją, żeby matkę na wielki cios przygotowali... nie tracąc chwili, popędziłem...

Wszystko to jednak było zapóźno... Alfred przybył na trzeci dzień po katastrofie, wysławszy Bóg wié ile telegramów, które bióro z niemiecką akuratnością składało ad acta...

Alfred zastał mnie po operacji z prawdopodobieństwem ocalenia, a przy łóżku mojém nieodstępną Marję i poczciwą panią Strusiową... On także pierwszy znalazł i przeczytał moje bazgraniny...

— Widziałem więc — dodał z uśmiechem — żem ci niepotrzebny. Zresztą matka twoja i siostra były na drodze... wiedziałem, że i Leon z niemi się zjawi... a ja tam miałem rachunek do załatwienia...

— Jakto?... z Wirskim?... Miałżebyś się bić z tym łotrem?...

— Ja?... ah!... gdzież znowu!... alem go zabił... dwa razy... a raczéj trzy...

— Jakto?...

— Najprzód zwołałem sąd honorowy... a wyrok jego z podpisami najzacniejszych ludzi rozszedł się w tysiącach egzemplarzy...

— To okropnie dla niego... taka pycha!...

— Puściłem w twojém imieniu Sosnowską Wolę staremu, którego Wirski sprzedał i stradował... Puściłem ją prawie za darmo...

— O! dziękuję ci... dziękuję!...

— Powiadali, że Wirski szalał z wściekłości... Nareszcie... pani Julja wyjechała od męża, jest u mojéj ciotki, a sprawę rozwodową prowadzi mój adwokat... i... przeprowadzi... choćbym cały majątek w to rzucił. Wiesz jak on ją kochał szalenie... No cóż?... kontent jesteś?...

— Oh! mój najdroższy!... Więc ja naprawdę żyć mogę?...

W téj chwili weszły Marja i matka, za niemi Iza i Leon...

Ja siedziałem na łóżku... pierwszy raz, rozpromieniony, szczęśliwy, czujący całą duszą życie. Zapomniałem o ranie, o Wirskim, o wszystkiém... wiedziałem tylko, że żyję, że żyć mogę wśród ukochanych istot...

— Karolu! co ty robisz?... wołała matka. Doktór nakazał spokój!... Proszę!... połóż się...

I stanąwszy przy mnie białą dłoń swą położyła na mém czole... Przy niéj stała Marja i patrzyła mi się w oczy...

Wtedy ja wyciągnąłem po raz pierwszy drżącą rękę... wziąłem rączkę Marji i przyciskając ją do ust, rzekłem:

— Przebaczcie mi... najdroższe!... przebaczcie... Dziś wszystko się skończyło... życie moje tylko dla was...

Uczułem gorący uścisk białéj dłoni, a w téj chwili Marja rzuciła się w objęcia méj matki...

— Mówiłam przecież, że się to wszystko ślubem skończy... zabrzmiał srebrny i wesoły głos Izy...

Z PRZYRODY.

Zagadki botaniczne.

Botanika, jako nauka, jest jednym z licznych płodów greckiego ducha. Grecy bo też poczęli niemal wszystko to, co w społeczeństwie zwie się ideą, — nauką. Przez przestrzeń lat 150ciu, od bitwy pod Salaminą aż do bitwy pod Arabelą, widzimy długi szereg polityków, poetów i myślicieli, stanowiących „wiek złoty“ narodu, który duchowo dziś jeszcze panuje całéj Europie. Szereg tych znakomitych ludzi zakończyli Aleksander Wielki i Arystoteles, z których każdy odrębnym, sobie właściwym sposobem pragnął panować światu. Aleksander Wielki nie osiągnął celu: umarł i z nim razem zginęło to, co on zbudował. Mistrz jego, ogarniający duchowo świat cały, do dziś dnia panuje jako twórca nauki.

Prawda, że przed Arystotelesem żyli ludzie, którzy się starali zbadać tajemnice przyrody; lecz czynili to nie z zamiarem wzbogacania nauki, nie w celu wnikania w tajniki stworzenia, ale tylko z pobudek czysto utylitarnych, śledzących za użytecznością jakiéjkolwiek rośliny, lub za jéj szkodliwym wpływem. Badawczy umysł Arystotelesa pierwszy poznał, że rośliny jak zwierzęta są żyjącemi, organicznie rozwijającemi się tworami i téj to wiedzy poświęcił on długoletnie badania; a podczas gdy poprzednicy jego sądzili, że przy badaniach przyrody obyć się można bez empiryki, bez praktycznych doświadczeń, on pierwszy pojął, że tylko za pomocą tych doświadczeń zbudować można systemat trwały, niewprowadzający ludzkiego ducha w labirynt sprzecznych domniemań. Bystry umysł Arystotelesa określił w ogólnych, wielkich zarysach życie rośliny, porównywając je z życiem zwierząt, a kiedy poprzednicy jego bez planu zbierali fakta, mącili pojęcia i fałsze rozsiewali, on kierował się ideą i stworzył nową gałęź wiedzy.

Uczeń jego Teofrast dokończył, co mistrz i nauczyciel rozpoczął. On położył fundament do naukowéj botaniki.

Prawda, że i przed Teofrastem już „zbieracze korzeni i łodyg roślin“, oraz lekarze mieli pewną znajomość roślin używanych jako środki lecznicze; niemniej też starożytni rolnicy i ogrodnicy znali znaczną liczbę użytecznych lub szkodliwych roślin; ale ludzie ci mieli wyłącznie wzgląd na materjalną korzyść, nie szukali piękna i prawdy, za któremi tęskni umysł ludzki, i dla tego téż o nauce aż do czasów Arystotelesa i Teofrasta mówić nie można. Jak pierwszy jest ojcem całéj nauki przyrodniczéj, tak drugi, zadający pierwszy roślinom różne pytania, jest ojcem botaniki w naszém pojmowaniu rzeczy.

Jakie są różnice między roślinami i zwierzętami? jakie są organa jednych i drugich? Z jakich pierwiastków składają się one? Jak funkcjonują korzenie, łodygi, liście, kwiaty i owoce? Zkąd powstają choroby roślin i jak im zapobiedz? Jaki wpływ wywiera uszkodzenie zewnętrzne, zimno, ciepło, zbyt obfity plon jednego roku, ziemia, woda i klimat? Czy rośliny tworzyć się mogą z niczego, czy z jednego ich gatunku drugi powstać może? Czy wreszcie rośliny powstałe z nasion różnią się od roślin powstałych z ablegrów? Te i podobne pytania stawiali już Arystoteles i Teofrast — i my jeszcze zajmujemy się ich rozwiązaniem.

Niedługo jednak trwała praca na tém polu. Wkrótce po zejściu owych dwóch twórców nowéj wiedzy osłabł i znikł duch naukowego badania. Rzymianie wzbogacili zapas leków wielkiém mnóstwem roślin rzeczywiście w téj mierze użytecznych i większém jeszcze takich, którym tylko fantazja cudowną siłę przypisywała. Ale duch abstrakcyjnego badania znikł — gdyż nie zapuścił on korzeni w chłodnym rozumie Rzymian, szukających wyłącznie tylko korzyści w świecie roślinnym.

Plinjusz wprawdzie odważył się podjąć olbrzymią pracę Arystotelesa, zebrać całą naukę przeszłości i zrobić z niéj jednę całość. Z prawdziwym, żywym interesem przystąpił on do téj pracy i poświęcił się jéj z niesłychaną pilnością; lecz brakło mu daru obserwacyjnego, brakło mu sądu i znajomości rzeczy. Zresztą był on na długi czas ostatnim z badaczy zajmujących się nauką dla nauki.

Przez czternaście wieków nie znalazł się ani jeden człowiek, którýby był zdolen wstąpić w ślady Arystotelesa, którego dzieł uczono się na pamięć, nie wnikając przecież w ducha wielkiego nauczyciela. Arabowie i średniowieczne mnichy, którzy znali dokładnie prace wielkiego Greka, niczém nauk przyrodzonych nie wzbogacili, a częstokroć fałszami i utworami fantazji kazili i zeszpecali jego słowa, a co gorsza jeszcze, nieraz nadużywali jego nauki dla tworzenia trucizn i rozmaitych przeciwko nim antydotów, którémi szczególnie szczodrze szafowano we Włoszech. Dopiéro kiedy w piętnastém stuleciu wszystkie sztuki i nauki z długiego snu się zbudziły, odżyła także i botanika.

W owym czasie przetłomaczył szlachetny Bizantyńczyk dzieła Teofrasta na łaciński język i wtedy dopiéro przekonano się, żę do zrozumienia botanicznych prac starożytnych nie wystarcza sama znajomość ich języka, że oprócz tego jeszcze potrzeba znajomości rzeczy, o których w dziełach jest mowa, a humaniści całéj Europy z zapałem rzucili się do badania przyrody.

Botanika, którą się odtąd zajmowano, nie była botaniką wolnéj i niezawisłéj nauki, lecz musiała pójść w służbę medycyny; jedynym interesem humanistów było odszukanie roślin opisanych przez Teofrasta, Dioskorydesa i Plinjusza, ale ludzie nauki przecież opuścili znowu ciasny gabinet pracy i rozejrzeli się w naturze, a tego było potrzeba, aby nagromadzić zapasy światła i prawdziwéj wiedzy.

Nowi „ojcowie znajomości roślin“ byli pewni, że wszystkie rośliny Azji Mniejszéj i Grecji także w ich ojczyznie się znajdują. Bliższe badanie okolic prędko ich wyleczyło z tego błędu i wkrótce przekonali się oni, że na ziemi jest nieporównanie więcéj roślin, niżeli ich Grecy i Rzymianie w swych pismach wyliczyli.

Pokazało się, że za małym był szereg dotychczasowych nazw roślin i coraz większa okazywała się potrzeba uporządkowania wszystkich, utworzenia systematu, co uważano za najwyższy, za ostateczny problemat botaniki. Rozwiązaniem tego problematu bardzo wielu badaczów zajmowało się przez czas długi, a uczeni naszego narodu niepoślednie miejsce zajmują w ich liczbie. Nasz Syreneusz pozostawił ogromny foljant, ozdobiony wybornemi, jak naówczas, drzeworytami, a choć nie rozwiązał zagadki, zapisał przecież swoje i swego narodu imię w poczet tych, co gonili za prawdą.

Dopiéro w połowie przeszłego stulecia udało się uporządkować materjały i zrobić z nich każdemu dostępną całość. Linneusz, prześcigając wiek swój, uporządkował cały świat organiczny, zestawił jednorodzajowe i spokrewnione z sobą twory, i wszystkim nadał krótkie nazwy, niedopuszczające innego znaczenia.

Wielki Linneusz starał się utworzyć systemat zestawiający rośliny podług podobieństwa, podług pokrewieństwa i rodzaju i to nazwał „naturalnym systematem“, najwyższym i ostatecznym celem botaniki.

Mimo genjalności swojéj, Lineusz nie zdołał przecież rozwiązać prawdziwego problematu. W owym czasie przecież już porządkował Bernard de Jussieu ogrody królowéj Marji Antoinetty w Trianon wedle pokrewieństwa roślin, a bratanek jego Wawrzyn. de Jussieu wkrótce potém utworzył rzeczywisty naturalny systemat roślin. Systematyczny układ roślin pomnożył naszą znajomość, przysporzył wielką liczbę nazwisk, lecz w miarę jak twórcy systematów dokładniéj obserwowali zewnętrzne cechy i różnice, znikło w nich przeświadczenie tego, że roślina jest tworem żyjącym, nie zaś nieorganiczną skrystalizowaną formą. Przez dziesiątki lat botanicy trzymali się tego jednostronnego kierunku. Cech zbieraczy korzeni i zielska, z którego już przed 2,000 lat naśmiewał się Teofrast, odżył znów i w najlepsze się krzewił.

Tymczasem jednak już świeży duch natchnął inne gałęzie nauk przyrodzonych; Franciszek Baco Verulamski dał im nowe narzędzie, którego Arystoteles nie wynalazł. On powiedział: „Badacz przyrody nie na samém obserwowaniu zaprzestać powinien, albowiem odpowiedzi, jakie daje natura, są niejasne, jak odpowiedzi delfickiéj wyroczni. Badacz powinien jak sędzia umieć rozmaitemi pytaniami, z nienacka zadanemi, naturę przymuszać do jasnéj odpowiedzi, nie dającéj się w rozmaity sposób tłomaczyć; powinien umieć prowadzić śledztwo, a tém śledztwem jest eksperyment. Bez eksperymentacji nie ma badania przyrody.“

Od owego to czasu eksperymenta i obserwacje w naukach przyrodzonych idą ręka w rękę, a kiedy badacze dawnych czasów częstokroć twierdzili, że eksperymenta do niczego nie doprowadzą, na nic się nie zdadzą, że „potajemnie natura, wśród któréj żyjemy, nie daje z siebie zedrzeć zasłony, a jeżeli czego sama nie objawi, to jéj nikt nie zmusi aby powiedziała, choćby ją brano na tortury“, badacze dni naszych śmiało idą naprzód drogą eksperymentacji.

W siedemnastym wieku zaczęto zastosowywać nową metodę eksperymentacji, dla wyśledzenia natury ciężkości, światła i ciepła. Niedługo potém zastosowano ją do badań objawów życia zwierząt i odkrycie biegu krwi było pierwszym nieocenionym rezultatem tego postępowania.

W ośmnastym wieku wziął się Stefan Hales do ważki i miarki dla oznaczania wewnętrznéj siły rośliny. Porównywał on ciśnienie soków winnéj macicy od korzenia ku wierzchołkowi z ciśnieniem słupa merkurjuszu i z ciśnieniem prądu krwi w arterji nogi konia. On pierwszy zważył ilość wody, jaką grusza przez 24 godzin połyka i w r. 1754 napisał statystykę roślin.

Tym sposobem fizjologja roślin weszła do szeregu nauk ścisłych. Kiedy następnie pod koniec przeszłego stulecia chemja się stała nauką, wzięto ją natychmiast w służbę botaniki. Ingenhousz i Priestley wykazali krążenie materji w świecie roślinnym i zwierzęcym, pokazali, że kwas węglany wydychany przez zwierzęta wchodzi w rośliny, i że tlen, wychodzący z roślin, jest źródłem życia dla zwierząt. Szwajcar Saussure pokazał, że popiół, pozostający po spaleniu roślin, nie jest przypadkową, w nich się znajdującą, nieczystością, lecz konieczną częścią składową ich pokarmów i tém się stał założycielem nauki o żywieniu się roślin, z któréj Liebig zrobił fundament racjonalnego rolnictwa.

Wszystkie zatém narody przyczyniły się do naukowego rozwoju botaniki; jedni Niemcy od czasów Reformacji zaprzestali brać udziału w téj pracy i dopiéro w drugiéj połowie przeszłego stulecia znów się ku niéj zwrócili. Aż do owego czasu głównie się oni bowiem zajmowali religijnemi sporami i filozofją. Szereg tych niemieckich badaczy rozpoczął Kacper Fryderyk Wolf, twórca nowéj teorji formacji roślin, a pracę jego podjęli i rozwijali Hedewig, Sprengel, Kölreuter, obok których zaszczytne miejsce zajmują nasz Kluck i Jundziłł.

Sprawiedliwość wymaga wspomnieć tu także o Göthem. Chociaż bowiem rozwój botaniki i połączonych z nią nauk był dziełem całéj generacji i znakomitych badaczy, to jednak genjalnego poetę uważać można za środek tego znakomitego koła. Prawda, że jemu się nie podobało owo powolne i ostrożne posuwanie się metody indukcyjnéj, ale też przyznać trzeba, że gorąca dusza poety częstokroć przyrodę w jéj związku, w jéj niezmier-

głosu. Zasada intonacji silna, ton pewny i czysty, zarówno kiedy stoi na wyżynach forte, jak i wówczas, kiedy gubi się w subtelnych cieniach pianissima; koloratura odpowiednia sytuacji. Młody ten artysta ma przyszłość przed sobą. Mając nadzieję, iż kształcić się będzie, zwracamy jego uwagę na szorstkie stopniowanie decrescendo, którego się dopuszcza, a które działa nader nieprzyjemnie.

Chóry były po części znośne, nie sądzimy atoli, aby celem udyscyplinowania i nadania im rytmicznéj pewności, zadano sobie dość pracy. Pojmujemy, że dla uzupełnienia chórów na prowincjonalnéj scenie trudno o wokalny materjał — niemniéj jednak zaznaczyć musimy, że trywialność altowych głosów przypominała nam żywo katarynkę.

Dyrygującemu oddać należy słuszność, że zadanie swoje traktował poważnie; p. Krzyszkowski potrzebuje jednak wiele pracy nad samym sobą i nierównie więcéj wprawy, zanim operą, choćby prowincjonalną, skutecznie kierować potrafi.

Co do wystawy, to była ona w wysokim stopniu świetną i miło nam podnieść ponownie niezmordowane zabiegi p. Sarneckiego około powierzonéj mu narodowéj sceny, kosztem własnego interesu.

Polonez i mazur w 4 pary sprawiały bardzo przyjemne wrażenie. Pysznie wydawał się ten drugi taniec, w którym dziarską ochoczością celowali panna Żeromska i p. Benda niepospolitą zaś zręcznością i elegancją ruchów p. Liedke.

Odsunąwszy na bok przyjemność, jaką sprawiła dyrekcja swéj publiczności przedstawiając narodową operę, nasuwa się mimowolnie pytanie, czy teatr polski w Poznaniu może utrzymać operę? Na pytanie to odpowiadamy stanowczo — nie!

W obec dzisiejszych wymagań, materjał wokalny, jaki posiadamy, nie może być uważany jak tylko za prowizoryczny — zorganizowanie zaś dobréj opery pociąga za sobą niezmierne wydatki.

Któż je poniesie? Może subwencja?

Ależ ta subwencja, jaką dać możemy, to kropla wody w morzu! Może publiczność? Ależ ta publiczność jest tak nieliczną, że w najlepszym razie zbierze się zaledwie dwa lub trzy razy na przedstawienie. Wystawianie zaś coraz to nowych oper jest niemożebne. Licząc, że ich się przez rok wystawi dwa lub trzy, a każda daną będzie 3 razy z korzyścią dla kasy, to wypadnie 6 do 9 przedstawień kasowych.

Czyż podobna utrzymywać dla tylu przedstawień personał wokalny, zadawalniający publiczność? Czyż nie lepiéj mieć dobry personal do komedji i dramatu i dramatycznym produkcjom nadać prawdziwie artystyczną cechę?

Sądzimy, że mamy słuszność, że na nasze widzenie rzeczy zgodzą się wszyscy.

* *
*

Nadesłano nam z miasta następujący wierszyk, któremu, ze względu na temat, gościnności odmówić nie możemy:

Co lepsze?

W naszym teatrze dziś Mazepę grali...
Biedni, biedni aktorowie!
Ach! pusto było w teatralnéj sali —
Jak w wielu sercach i głowie.

I w cyrku dzisiaj Mazepę dawano.
Nie żart! czterdzieści aż koni! —
Wszystkie bilety dawno rozdrapano —
Jak pięknie, gdy błazen dzwoni!...

O matko Polko, jeśli syn twój młody
Ukocha sztukę, nieboże,
Wróć mu rozsądek wiadrem zimnéj wody,
A naucz połykać noże.

Jeśli cud sztuki ujrzy on w Hamlecie,
Powiedz, że pięknie! ha!... — ale
Więcéj przynosi w cyrkowym balecie
Cudowne „salto mortale.“

Jeśli twa córka poweźmie myśl dziwną
I chce wystąpić na deski,
Powiedz, skarciwszy poważnie naiwną,
Że lepiéj tresować pieski.

Kiedy już talent ma w duszy wrodzony,
Kieruj na prostą go drogę —
Więc wprawiaj, ziębiąc mózg jéj rozogniony,
Nie serce, ale jéj — nogę.

Bibljografja
dotycząca
Kościuszki Tadeusza
i czasów jego.
(Ciąg dalszy.)

— **Fayot Alfred Fr.** „Notice sur la vie de Kościuszko.“ 1820 i 1824. Paris. Przy pierwszém wydaniu nie nazwał się autor.

— „Histoire de Pologne depuis son origine jusqu'en 1831.“ Paris, 1832.

— **Ferrand** „Histoire des trois Démembrements de la Pologne.“ 1820. Paris.

— **Feyerabend Karol.** „Geschichte des polnischen Staates.“ 1809. Danzig u. Leipzig.

— **„Finis Poloniae“** podobno przez Puttkammera.

— **Gagaryna Matsleia:** „Rozmowa Imperatora Pawła I z Tadeuszem Kościuszko w Petersburgu“, w przekładzie polskim u gen. Paszkowskiego i w Pamiętnikach z XVIII w. wydawanych u J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

— **Gąsianowskiego** „Pamiętnik“, wydany r. 1861.

— **„Gazeta Warszawska“** z r. 1794.

— **„Gazette de Lausanne.“** Année 1817. Mois d'Octobre.

— **„Gazetto française de Berlin.“** Nr. 144. Vendredi le 7 Novembre 1794.

— **„Gentleman's Magazine.“** Vol. 67. 86. 95. London.

— **Geordnete** Sammlung der Regierungsschreiben und Proclamationen 1794. Warschau, 1794.

— **Goret** znał osobiście Kościuszkę w Szwajcarji; — na opowiadaniu jego oparty artykuł p. n. „Kościuszko Tadeusz“ zamieszcza wydany w Poznaniu u Deckera Kalendarz dla Wielk. Ks. Poznańskiego na r. 1848.

— **Grabowskiego Stefana** generała „Opis czynności r. 1794 w Litwie“, — u gen. Paszkowskiego.

— **Groby** w dniu śmierci Kościuszki. 1821. Warszawa.

— **Hardenberg,** ob. Denkwürdigkeiten.

— **Haugwitza,** ministra pruskiego, korespondencje dyplomatyczne.

— „Histoire de la révolution de Pologne en 1794, par un témoin oculaire. — Mémoires historiques sur la Révolution de Pologne en 1794. Paris, 1797. (Zajączek generał). W przekładzie polskim, dokonanym przez Hugona Kołłątaja, wyszło r. 1862 w „Pamiętnikach z XVIII wieku“, wydawanych w Poznaniu u J. K. Żupańskiego.

— „Histoire des Trois Démembrements de la Pologne“, ob. Ferrand.

— „Historisch-genealogischer Kalender auf das Gemein-Jahr 1797“ enthält die Geschichte von Polen, mit 6 illum. Vorstell. poln. Trachten u. 7 histor. Gegenst. von D. Chodowiecki. Berlin, str. 310 sqq.

— Holtei „Der alte Feldherr;“ ustęp w przekładzie polskim Henryka Merzbacha, w Tyg. Wielkop. Rok 1871, str. 473.

— Jakubowski Franciszek, ob. Jullien.

— Jarry de Mancy, A. „La Russie et les Polonais en 1829.“ Tableau hist. chron. et généal. pour former le pendant au tableau de la Turquie et les Grecs en 1829. Paris, 1830.

— „Illustrirte Zeitung“, r. 1825. Nr. 621.

— „Journal de Francfort“ en 1817.

— Jullien, Marek Antoni. „Notice biographique sur le général polonais Thaddée Kościuszko. 1818. Paris. — Do przekładu polskiego z r. 1819 dołączono opis sprowadzenia zwłok Bohatyra do Krakowa i złożenia onych w grobach królów polskich, — hexastychon Jacka Przybylskiego i elegja Kantorberego Tymowskiego. Autorem zamieszczonego w tekście wiersza jest Franciszek Jakubowski.

— Kaiser, A. „Geschichte der polnischen Revolution vom Jahre 1794.“ Leipzig, 1838.

— Kalkstein Jerzy. „Pamiętnik o rewolucji w Polsce r. 1794.“ Poznań, 1872. Tygodnik Wielkopolski.

— Kościuszki Tadeusza „Listy do Tekli Żurowskiéj“, pisane w r. 1791 w Międzybożu, wydrukowane w „Pismach“ Józefa Chwaliboga, 1849, Lwów, — „Trzy listy do Michała Zaleskiego“, podane do druku przez L... S... i zamieszczone w Dodatkach miesięcznych Czasu. Tom XVI, str. 611 sqq. Rok 1859; — „List do Washington'a“, ob. d. d. West-Point dnia 4 sierpnia 1780, zamieszczony w II tomie, na str. 223 „Leben u. Briefwechsel G. Washingtons“, nach dem Engl. des Jared Sparks im Auszuge bearbeitet, her. von Fr. v. Raumer, 1839, Leipzig; — „List do cara Pawła z dnia 4 sierpnia 1798 r.“; — „Listy do Aleksandra I, cesarza rosyjskiego“, z których jeden z końca grudnia 1814 r. — przypisywany Szaniawskiemu — jest podrobiony; — „Listy do Adama ks. Czartoryskiego“; — „Listy do Niesiołowskiego, Grabowskiego i Kurnatowskiego z dnia 14go kwietnia 1794“, i „Uniwersał“ z tegoż samego dnia, zamieszczone są w num. 36 „Przyjaciela Ludu“ z r. 1843; — „Raport o bitwie Racławickiéj“ w Przypisach do Pamiętników F. Lichockiego, wyd. w Poznaniu r. 1862 u J. K. Żupańskiego; — „Raport T. K. narodowi Polskiemu o bitwie pod Szczekocinami, z planem bitwy“, zamieszczony w Pamiętnikach z XVIII w., wydanych r. 1862 u Żupańskiego w Poznaniu; — „Opisanie kampanji 1792 r. świeżo po niéj skreślone“, zamieszczone w dodatkach Paszkowskiego, ukazało się już r. 1843 w num. 35 „Przyjaciela Ludu“ p. n. „Manuskrypt Tad. Kościuszki, opisujący kampanję odprawioną przeciw Rosjanom w r. 1792“; — co do odmiennéj osnowy tych dwóch ogłoszeń ob. Tygodnika Wielkopolskiego Nr. 8; — „Napomknienia względem poprawy losu włościan w dawniejszém Księstwie Warszawskiém“, po francuzku r. 1814 w Paryżu napisane, — „Rozmowa z Napoleonem i z Imperatorem Pawłem“ — i „Rodowód Kościuszki“, zamieszczone są w dodatkach u Paszkowskiego generała; — „Dziełko o artylerji“, wydane w Nowym Jorku; — „Popielnica“, z kości słoniowéj z hebanem, ręką Kościuszki w czasie niewoli jego toczona, znajdować się ma lub miała w Puławach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.